

# Marlena Tyburska

---

## Kościół w dialogu z człowiekiem

---

Warszawskie Studia Pastoralne 22, 267-284

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARLENA TYBURSKA<sup>1</sup>

## KOŚCIÓŁ W DIALOGU Z CZŁOWIEKIEM

*Church in dialogue with man*

Coraz częściej we współczesności zapomina się o rozmowie. Choć jest to bardzo ważna forma kontaktu z drugą osobą.

### **Jedne usta, dwoje uszu, czyli więcej słuchaj, mniej mów!**

Nie bez powodu człowiek otrzymał takie proporcje dla dwóch z siedmiu zmysłów ludzkich. Jest to fakt, z którym nie można dyskutować, a jednak w praktyce proporcje są odwrócone. Niemniej uświadamiać sobie należy jak ważne są nie od

---

<sup>1</sup> Marlena Tyburska – magister teologii w zakresie edukacji medialnej i dziennikarstwa. Studia na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie ukończyła w 2014 roku obroną pracy pt.: *Szymon Hołownia, czyli dziennikarstwo między apologią a dialogiem*. Zakres zainteresowań skupia się wokół szeroko rozumianych mediów, PR-u oraz wykorzystaniu w tym obszarze teologii, z naciskiem na apologię.

Zajmuje się, przy współpracy z TV Trwam i TVP Warszawa, tworzeniem programów dla młodych ludzi, tj. Akademia Teologii w Praktyce oraz Campus News.

dzisiaj uszy, o których ciągle zapomina się w tym zabieganym życiu, wyścigu szczurów przez trupy do celu w parze z ludzkim gadulstwem, ładnie nazwanym przez tak zwaną poprawność polityczną – słowotokiem myśli. Bo nie tylko czyny mogą wyrządzić krzywdę, ale jeszcze bardziej ranią słowa, które są grzechem języka powodującym upokorzenie, stopniowe wyniszczenie, a czasami nawet prowadzą do śmierci.

Przytaczając fragment z Pierwszego Listu Świętego Piotra (1P 3,10), a dokładnie z trzeciego rozdziału, werset dziesiąty, czytamy:

„Kto bowiem chce cieszyć się życiem  
i doczekać dni szczęśliwych  
niech powstrzyma język od zła,  
a wargi od obłudnej mowy!”

Na zło trzeba odpowiadać dobrem tak jak Jezus, który jest wzorem do naśladowania jako ten, który cierpiał jako sprawiedliwy za niesprawiedliwych. Również uwagę na to, że Bóg obdarzył człowieka dwojgiem uszu a tylko jednym ustami zwraca mądrość ludowa:

„Pierwszeństwo przed mówieniem ma słuchanie”.

Tak i współczesny apologeta Szymon Hołownia nie zapomina o słuchaniu. To on podejmuje polemiki z ludźmi nie tylko szukającymi i wątpiącymi, ale też z tymi, którzy stoją po tej samej stronie, choć inaczej widzą. Postać Szymona Hołowni spotyka się z wieloma kontrowersjami to jednak polemika dotycząca jego osoby wyraża się w kontekście dialogu. Należałoby zacząć ukazanie tego dialogu od skonfrontowania go z takimi przedstawicielami świeckich ewangelizatorów jak Wojciech Cejrowski czy Tomasz Terlikowski. Jako pierwszy przychodzi na myśl obraz burzliwej rozmowy z Cejrowskim. Szymona Hołownia tak komentuje wszystkie pytania dotyczą-

ce tej rozmowy: „Swoją drogą ciekawe, że od tego czasu napisałem trzy książki, kilkaset felietonów, zrobiłem ze sto programów, wygłosiłem paręset wykładów, a wciąż jestem pytany o te dziesięć minut z Cejrowskim spędzone przed kilku laty. Wszystkich podnieca to, że mogli podejrzec dwóch spierających się ze sobą <<katoli>>”<sup>2</sup>. Zastanawiające jest, dlaczego akurat ta jedna rozmowa przekreśla, można rzec, cały dorobek tak płodnego twórcy jak Szymon Hołownia? Czy powodem tego jest brak umiejętności pogodzenia się, że w przestrzeni publicznej znajdzie się miejsce dla każdego, kto zechce głosić ewangelię? Czy Terlikowski nie ma swoich źródeł dotarcia do wiernych, choć jest to kolejny, różny w swoim wydaniu „katol”, który próbuje komunikować się z ludem. Wymienieni publicyści wierzą w tego samego Boga, kochają ten sam Kościół i te same rzeczy są im bliskie. Jedyne co ich bardzo wyraźnie różni, to styl komunikowania. Różni ich również podejście do ludzi czy też sposób zakorzeniania się w tym świecie i dialog z nim. Tak więc dla każdego znajdzie się coś odpowiedniego. Najważniejsze, żeby umieć wybrać coś dla siebie nie ograniczając innym dostępu do innego spojrzenia na świat. Trudno więc oceniać jakość dialogu tych trzech znanych katolickich publicystów według konkretnej skali. Wyraźnym atutem Szymona Hołowni jest jednak otwartość, chęć „wzucia się” w rozumowanie adwersarzy oraz to, że nie chce przekonywać za wszelką cenę, ale zachęcić do samodzielnej refleksji. Co przytrafiło się Szymonowi Hołowni w poczytnym tygodniku opinii „Newsweek”, a następnie we „Wprost”. Były to miejsca dialogu z ludźmi różnego pokroju – od niewierzących i wątpiących do poszukujących. W redakcji zaszły jednak duże zmiany i zaczęła mieć ona swoją konkretną linię ideologiczną. Autor „Lu-

<sup>2</sup> <http://facet.interia.pl/meskie-tematy/news-szymon-holownia-co-tak-naprawde-go-kreci,nId,789220> (dostęp 14.03.2014).

dzi na walizkach” zaczął tracić, jak sam mówi w wywiadzie dla „Gościa niedzielnego”, galerię handlową, w której miał swój sklepik i gdzie różni ludzie wygłaszali różne poglądy obok niego. **Choć stara się nie rozpamiętywać tych wydarzeń, to jednak nie może pogodzić się z tym, że ludzie przestali szukać złotego środka. On wciąż walczy o to „coś” pomiędzy dwoma biegunami:**

„Jeżeli ktoś twierdzi, że dzisiaj jest wojna na śmierć i życie, i trzeba być albo po jednej, albo po drugiej stronie, a pośrodku nie ma nic, to jest jego kłopot. Świat tak nie wygląda – przyznaje Hołownia i dodaje – To myśmy w mediach zaczęli w ten sposób rozmawiać i narzuciliśmy ludziom taki punkt widzenia. Nawet jeżeli miałbym zostać sam, jeden jedyny, między tymi dwoma obozami, będę próbował rozmawiać z ludźmi, którzy myślą inaczej”<sup>3</sup>.

Hołownia nie poddaje się w walce o dialog, w którym dąży do udowodnienia, że świat nie jest czarno-biały. Szuka innych kanałów dotarcia do audytorium. Przykładem mogą być, choć znowu spotykające się z negatywnymi komentarzami, występy w „Mam talent”, czy też przyjęcie zaproszenia do programu Kuby Wojewódzkiego. O ile nie zdziała wiele w tych dwóch programach o tyle ma możliwość pokazania, że katolik też czasami się uśmiecha, żartuje, a nawet myśli logicznie. A nie są to sprawy oczywiste, gdyż wiele ludzi ocenia Kościół przy pomocy stereotypów. Ogromna grupa ludzi patrzy na katolików krytycznie, komentuje z ironią i sarkazmem, nie widząc, że nauka Chrystusa ciekawi i fascynuje. Wielu przygląda się z zaciekawieniem. Chcą wypróbować, „wypytać”, tak jak „wypytywano” świętego Pawła, kiedy głosił Dobrą Nowinę.

---

<sup>3</sup> <http://wpolityce.pl/wydarzenia/33877-holownia-tam-jest-wielki-taniec-radosci-na-grobie-ostatniego-krzyza-wyprowadzonego-z-laickiej-re-dakcji-w-mojej-skromnej-postaci> (dostęp 15.04.14).

Święty Paweł nie bał się wyjść na areopag do Greków. Został wyśmiany, ale poszedł głosić dalej.

Szymon Hołownia też odnosił porażki na swoich areopagach, ale nie obawiał się próbować dalej. Przykładem tych prób jest stworzenie nowego środowiska – portalu [stacja7.pl](http://stacja7.pl), który przez swoją interaktywną formę – możliwość posiadania swojego profilu podobnie jak na portalach społecznościowych, możliwość komentowania czy nawet dołączania do grona bloggerów, którzy poruszają różne tematy – pozwala prowadzić dialog z czytelnikami. **Jak sam mówi:** „Od dawna z Wydawnictwem Znak czuliśmy, że musimy zrobić coś w Internecie, użyć tego narzędzia do celu, do jakiego używam swoich książek – prób pokazywania, jak fascynujący jest świat wiary. Zawsze chciałem mieć taką platformę, na której będę mógł się <<wyżyć>> i skupić swoją działalność z różnych miejsc i kręgów”<sup>4</sup>. Poprzez portal chcą zachęcić internautów, żeby nie tylko go czytali, ale również współtworzyli. Marzeniem Szymona Hołowni jest, by [stacja7.pl](http://stacja7.pl) była miejscem spotkań i debat. Chciałby, by był to codzienny portal drugiego wyboru. W takim sensie, że kiedy użytkownik włącza komputer i wchodzi najpierw na duży, informacyjny portal, to później przechodzi do [Stacji7.pl](http://Stacja7.pl) i przez kwadrans „dociąża” umysł refleksją z innej dziedziny niż polityka czy gospodarka. Strona ta ma za zadanie – jak przedstawia Szymon Hołownia założenia portalu – pomóc w regularnej, krótkiej, codziennej gimnastyce mózgu i duszy. Chciałby by było to połączenie religijnego Centrum Nauki Kopernik ze swoistym centrum duchowego *fitnessu*<sup>5</sup>.

Żeby jednak uprawiać jakąkolwiek dyscyplinę sportu, należy zapoznać się z jej wymaganiami. W tym przypadku mowa

---

4 <http://facet.interia.pl/meskie-tematy/news-szymon-holownia-co-tak-naprawde-go-kreci,nId,789220> (dostęp 15.04.14).

<sup>5</sup> Tamże.

o dialogu i wytycznych do prowadzenia rozmowy na poziomie, który nie będzie prowadził do agresji. Szymon Hołownia sam nazywa siebie prowokatorem, w ślad za nazwą nagrody, jaką otrzymał od portalu [mediatory.pl](http://mediatory.pl). Wspomina tam, że jest chce prowokować do zainspirowania, do spotkania, do podjęcia sporu, bo jego nigdy nie unikniemy, ale możemy ten spór usprawnić<sup>6</sup>.

Troska o słowo przejawia się w słuchaniu, w uczeniu się, w rozważaniu, milczeniu. Wydaje się niezwykle ważne podkreślenie tego zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy łatwo przychodzi mówić. Wygłaszać opinię na każdy temat, zabierać zdania w każdej sprawie, komentować i ustosunkowywać się do wszystkiego i to w sposób niezwykle głośny (media bowiem czynią ludzki głos donośnym jak nigdy) co jest cechą charakterystyczną naszej dzisiejszej kultury. Jak niezwykle łatwo można w tę kulturę wpisać naszą Polską samoświadomość. Jak to my Polacy świetnie znamy się na piłce nożnej, polityce, religii, samolotach, a raczej na ich wrakach. Co powoduje, że jesteśmy ekspertami od wszystkiego, czyli DO NICZEGO. Mimo faktycznego stanu wiedzy Polacy wypadają szaro jak na zieloną wyspę w Europie na tle innych krajów i ich wiedzy adekwatnej do umiejętności. Dlaczego tak łatwo rezygnujemy ze swoich hobby, talentów fizycznych na rzecz papierka wyższych uczelni?! Czy nie łatwiej byłoby chłopakowi w wieku młodzieńczym ze smykałką do mechaniki czy budowlani rozwijać się w technikum (dobrze wyposażonym i dostosowanym oraz dbającym o rozwijanie uczniowskiego talentu) niż siedzenie na kolejnym nudnym wykładzie z zarządzania zasobami ludzkimi?!

---

<sup>6</sup> <http://www.mediatory.pl/News/7713> (dostęp 15.04.14).

## Polsko słuchaj swoich rodaków!

Źródłem wielu nadużyć mowy jest uleganie skłonnością i emocjom, nieopanowana pożądlivość, pozbawiająca człowieka rozwagi i przezorności, a także lekceważenie milczenia. Cisza jest niezmiernie potrzebną sferą w życiu. Każdy potrzebuje wyciszenia, oderwania się od zgiełku dnia powszedniego, często zakrzywanego przez billboardy, telewizor, radio i innych ludzi otaczających. Często zapomina się komforcie dla uszu i od progu włączany telewizor czy radio towarzyszą w dalszych obowiązkach dnia. Choć łatwo się pisze o tym czy czyta to trudniej jest już zrealizować te postanowienie piętnastominutowego wyciszenia. Nie raz słyszymy (o ile w ogóle słuchamy) jak księża z ambony namawiają do codziennej modlitwy, jak mówią o trudności jaką sprawia człowiekowi modlitwa, która może być jedną z form odpoczynku dla naszego słuchu.

Nawet w czasie mszy nie potrafią się ludzie całkowicie wyciszyć, oddać *kompletnej kontemplacji* tego co dzieje się na naszych oczach w czasie trwania Eucharystii. Myśli są rozbiegane, skupione na tym co czeka w dalszym dniu, po tym jak „skończy się te nudne czytanie listu od Episkopatu”. „Odbębniemy” mszę, zaliczamy obecność, aby nie sprawić przykrości babci czy z obowiązku wypełnienia trzeciego przykazania Bożego. Niechętnie uczestniczymy w czymś co jest fundamentem i naszym obowiązkiem, a co z dodatkowymi możliwościami kształtującymi naszą duchowość i umiejętność słuchania? Na „rynku” znajdziemy na przykład tak zwane Wieczorki dla Zakochanych. Są to spotkania organizowane dla młodych ludzi, którzy nie powiedzieli sobie jeszcze: „Ja Ciebie biorę...”. Gdzie są poruszane różne tematy. Między innymi o porozumiewaniu się i wzajemnym rozumieniu, słuchaniu siebie nawzajem. Jak często człowiek zapomina o tak oczywistej czynności jaką jest



śłuchanie. To z powodu nie uwagi na mowę drugiej, bliskiej osoby dochodzi do nieporozumień, kłótni, różnic nie możliwych do pokonania w postrzeganiu fundamentów życia. I przez to życie może nie doczekać szczęśliwych dni, a prowadzić tylko do wielu nieszczęść. Bo **rozumieć** znaczyć mieć rozum, posiadać informacje o czymś na temat drugiej osoby. To nie jest współodczuwanie! Nie wystarczy, że jak będę smutna z jakiegoś powodu to mój współtowarzysz będzie chodził za mną z miną w podkowę i również się smucił. On powinien zrozumieć czemu tak się czuję, czyli wysłuchać i *ewentualnie* poradzić myślą czy pomysłem na rozwiązanie mojego problemu, bo jak mówi Księga Syracha 5,11n:

„Zawsze chętnie słuchaj,  
lecz z odpowiedzią czekaj cierpliwie.  
Jeżeli możesz, odpowiedz twemu bliźniemu,  
jeżeli nie, rękę połóż na twoich ustach”.

Władza nad własnym językiem jest cechą doskonałości, świadczy przy tym o umiejętności panowania nad całym sobą. Postawa „prawego” chrześcijanina nie może wyrażać się jednocześnie w złorzeczeniach i znieważaniach Boga a zarazem Go wychwalać.

Miejmy na uwadze to co wypowiadamy, gdyż z każdego słowa będzie trzeba zdać sprawę na sądzie Bożym ( Mt 12,36). Ale nie tylko na sądzie Bożym będzie osąd z tego co wypowiemy. Już teraz na każdym kroku słowa budują przyszłość, stabilność bądź jej brak. W życiu codziennym podejmuje się wielu wyborów, które poświadczą się słowem pisanim czy mową, mające takie czy inne konsekwencje w życiu przyszłym. Na przykład biorąc pod uwagę obietnice składane na forum politycznym przed każdymi wyborami. Jako wyborca analizuje się każdą wypowiedz, każdego polityka, który ma

być odpowiedzialny za Ojczyznę. I stwierdzamy z przykrością jak wiele słów jest rzucanych na wiatr. Nie jest to nic odkrywczego, ale słowa mają też moc uświadamiającą. Jak to na tych Wieczorkach dla Zakochanych. Cóż z tego, że tak wiele par się przytula, miłuje, darzy szacunkiem, ale nie zawsze potrafi się zrozumieć i przetrwać chwile w milczeniu, kiedy chce się wrzeszczeć! Bo zapomina o tych *oczywistych oczywistościach* jakimi jest dwoje uszu a jedno usta. Jednak jest jeden moment kiedy to słuchamy, a raczej zmuszamy się czy jesteśmy zmuszeni do słuchania. Dzieje się tak wtedy, gdy pozwalamy aby nas przekrzyczano, wpajano do głowy rzeczy, które nie koniecznie są nam potrzebne do życia i rozwoju. Czy nasze społeczeństwo nie byłoby zdrowsze bez tych wszystkich afer nagłaśnianych i wypuszczanych na światło dzienne? Ktoś powie: „ale ja mam prawo do prawdy i wiedzy”. Ale czy każda wiedza jest nam potrzebna? A zwłaszcza ta w której jest tak mało prawdy? Czy musimy karmić się tymi wszystkimi tragediami, kłamstwami, przekrętami, aferami? Choć żeby tego nie doświadczać musimy zacząć od siebie. Od swoich nawyków dzielenia się ze wszystkim obcym ludziom, bo łatwiej się wyżalić nieznanemu osobie niż rodzicom czy komuś bliskiemu. Zwłaszcza łatwo to wychodzi w miejscach publicznych. Kiedy to prowadzimy rozmowę przez telefon lub kiedy dzielimy się swoimi przemyśleniami z całym wagonem, przedziałem nie zwracając uwagi na zainteresowanie czy wręcz niechęć do wysłuchania nas. Ale czy od tego nie są psychologowie? A może właśnie raczej quasi-psycholodzy? Dziś ładnie nazwanych *coachami*. Tu gdzie oczekuje się nie tylko wysłuchania, ale także rady, nie uzyskuje się przeważanie tego. A jakie są tego konsekwencje? Często takie doświadczenia kończą się wizytą u... wróżki. Bo ona nie dość, że wysłucha to jeszcze powie co chcemy usłyszeć, bo... ma taką moc z zaświatów. I koło

się zamyka. Zamiast ciszy i milczenia zostaje pozorne rozwiązanie problemu przez obcą kobietę nastawioną na zarobek. A czy przypadkiem nie żyjemy w Państwie gdzie wyznawana jest wiara w Jednego Boga? Naszego stwórcę i prawodawcę. Nie tak dawno, w Roku Wiary nawoływani byli wszyscy, aby pochylić się nad rozważaniem Pisma Świętego, czyli wsłuchaniu się w to co do nas mówi sam Bóg. Ten jeden jedyny! Przypomnieć sobie fundamenty naszej wiary. Pomilczeć, oddać się ciszy i modlitwie. Wyznać wiarę odmawiając codziennie Skład Apostolski, jak nawoływał do tego Papież Benedykt XVI. Czy nie jest tak, że jakby żył Jan Paweł II to więcej byłoby modlitwy? Inaczej przeżywana byłaby wiara? Bo to pochodziłoby od naszego rodaka, papieża Polaka? Myślę, że NIE. Po prostu jest to dobra wymówka do niewiary, „bo jak to? papieżem ten który był związany z pedofilem i Hitlerem?”. Czy nasze przeżywanie chrześcijaństwa, jeżeli nie nazwiemy niewiarą to czy jednak nie kurczy się do sfery *profanum* (do tradycji, święta, obchodów, dbania o strój i wystrój itp.), przy czym zapomina się o wymiarze *sacrum*. Na każdym kroku. Po co mi Kościół, po co ksiądz, msza święta, kontemplacja, modlitwa, Eucharystia? Księży uznajemy tylko wtedy gdy możemy ich skrytykować bądź uzyskać jakieś świadczanie. Nasze chrześcijaństwo włącza się też wtedy gdy komuś dzieje się krzywda i nawołujemy: „Wola Boża”. Obwiniając za wszystko opatrność boską zamiast naszą bezmyślność i głupotę.

Szymon Hołownia wspomina o pewnych narzędziach, które daje Kościół, żebym mówić, żeby zostać wysłuchanym. Mianowicie początkiem jest łaska Boża, która doprowadzi do celu bez zbędnego błędzenia po złych ścieżkach. Dzięki łasce otrzymuje się połączenie nad przepaścią potępienia co świetnie konkluduje Szymon Hołownia w słowach:

„On w międzyczasie wybudował nam pomost „jednym końcem sięga on opuszczonego przez Boga brzegu śmierci, drugim zaś brzegu wiekuistego życia. Krocząc po tym moście, wiemy, że On go zbudował i że dzięki Jego łasce została nam zaoszczędzona absolutna przepaść”<sup>7</sup>.

Łaska to również, według autora „Monopolu na Zbawienie”, GPS i CB radio, których zadaniem jest bezpieczne i bezbłędne prowadzenie kierowcy po drodze. Przenosząc te dwa urządzenia codziennego użytku, Szymon Hołownia odszukuje ich zalet w sferze sacrum jaką jest Kościół, a w nim konfesjonał oraz chrzcielnica.

„Można by powiedzieć, że chrzcielnica i konfesjonał to dwa miejsca, w których człowiek może ustawić swoje wewnętrzne CB – radio na kanał, na którym nadaje Bóg. Dopóki jedziesz, kierując się jego wskazaniem – masz pewność, że trafisz do celu. Utrata łaski uświęcającej to nic innego jak zmiana kanału. Bóg nie przestaje mówić, kłopot w tym, że ty nie jesteś w stanie Go usłyszeć. To nie tak, że pod grzesznikiem zaraz otwiera się piekielna otchłań – anioł stróż nie przestaje mu pomagać, człowiek ma przecież wciąż w sobie moralny GPS – sumienie, które może sensownie poprowadzić go dalej i sprawić, że kiedyś, gdy zdecyduje się wrócić na kanał Pana Boga, okaże się, że nie ma do nadłożenia wiele drogi”<sup>8</sup>. Człowiek nie zostaje, więc sam z poczuciem obowiązku słuchania czy wyciszenia. Kościół przypomina, że aby usłyszeć, zrozumieć i przyjąć, trzeba słuchać. Nie wystarczy radzić dookoła słowem, bo samemu przeoczmy to co Bóg mówi indywidualnie, konkretnie. Zwróćmy uwagę na to co też inni mówią. Bądźmy jak prorocy, którzy wstawiali się na wezwanie

<sup>7</sup> Sz. Hołownia, *Tabletki z krzyżykiem*, Kraków 2009, s. 137.

<sup>8</sup> Sz. Hołownia, *Monopol na zbawienie*, Kraków 2009, s. 261.

Boga i wysłuchiwali Jego poleceń co do ich misji prorockich i bez żadnego „ale” je wypełniali!

Jednym ze sposobów wychodzenia współczesnego Kościoła do wiernych są media. „Niechaj wszyscy synowie Kościoła starają się jednomyślnie i jednozgodnie o to, by środki przekazu społecznego stosowane były skutecznie – bez zwłoki i z jak największą zapobiegliwością” – głosi dekret *Inter Mirifica*. – Stanowisko Kościoła o tyle będzie słyszane, o ile zostanie zaprezentowane na współczesnej informacyjnej autostradzie.

Na autostradzie tego fragmentu przedstawię między innymi problem kazań, mowy i języka, który zniechęca, bądź odstrasza od Kościoła. A także przedstawieniem tego jak współczesny apologeta mówi o sprawach ważnych często trudnych jak i niezrozumiałych, kiedy nie dostaniemy odpowiedniego GPS-a. Przytoczę również propozycje nowej argumentacji.

„Ja obserwuję Kościół ze „świeckiej” strony ołtarza. I widzę, jak rzeczy istotne mieszają się w nim z błahostkami. Nie ma po co udawać, że Kościół składa się z jednych lub tylko z drugich. Składa się z obu. Jak życie. Nie przypuszczałem, że dwutysięczna instytucja ma z nami aż tyle wspólnego”.<sup>9</sup>

Apologia nie wyklucza nowych pomysłów czy argumentów, którymi mogą posługiwać się ludzie kościoła w otrzymanej odpowiedzi od wiernych. Wręcz przeciwnie, żyjemy w takich czasach kiedy nowoczesne ujęcie tematu zyskuje na wartości i w oczach wiernych przyjmujących i słuchających głoszonej nauki.

„Dziś w dobie wolnego rynku idei, liczy się logika wywo-  
du, precyzja tego co się chce powiedzieć”.<sup>10</sup>

---

<sup>9</sup> Sz. Hołownia, *Kościół dla średniozaawansowanych*, Kraków 2010, s. 12.

<sup>10</sup> Tamże, s. 72.

Nowoczesne formy coraz częściej zaczynają być stosowane w kościołach czy innych areopagach głoszenia Ewangelii.

„W kościołach protestanckich praktykowana jest na przykład tak zwana sztafeta kaznodziejska, w której jeden mówca podejmuje ostatni wątek z wypowiedzi poprzednika. Dominikanie polscy rozmawiają ze sobą, a kazanie trwa nawet do godziny. W Krakowie furorę robi ksiądz, który w czasie kazań posiłkuje się multimedialnymi prezentacjami wykonywanymi w PowerPointie”.<sup>11</sup>

Co do ulepszenia przyswajalności treści listów pasterskich Szymon Hołownia też ma swoje wyrobione zdanie czy fakty potwierdzone opinią oraz własnym doświadczeniem. W tej kwestii proponuje przekazywanie takich tekstów przy wyjściu z Kościoła z gazetką parafialną czy umieszczeniem na stronie Internetowej, żeby uniknąć zatracenia klimatu mszy świętej, a na spokojnie w domowym zaciszu zapoznać się z nauką jaką chce nam przekazać biskup.

„Msza jest dramatem, spektaklem, w czasie którego ciągle dzieje się coś przed oczyma wiernych. Jeśli w środku tego spektaklu proponuje się nam przerwę na piętnastominutowe dukanie z kartki tekstu o tym, że „biskupi są świadomi, iż wszystkie działania wspólnoty Kościoła muszą być naznaczone duchem misyjnym, aby wzbudzać i zachować w sercach wiernych gorliwość w głoszeniu Ewangelii”, licho bierze cały klimat wydarzenia, czar pryska, dysonans jest taki, że aż chce się wyjść”.<sup>12</sup>

W zabawowy sposób problemy współczesnego kościoła, a także człowieka współistniejącego w Kościele i z Kościołem Szymon Hołownia ujmują w postać znanej gry planszowej

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże, s.88.

„Monopol”, przekształcając ją na grę „Monopol na zabawienie”. Używa gry, jako narzędzia, które może wyrobić w człowieku umiejętności przydatne w *realu*, w końcu aby zainteresować tych którzy swoje życia uznają za grę. Przytacza wiele dobitnych argumentów za prawdziwością tego co głosi także w książce „Tabletki z krzyżykiem”.

W zakładce TEST znajdujesz pole odpowiednie dla gry planszowej ze stwierdzeniem:

- „Poszedłeś na niedzielą mszę; kazanie trwa już pół godziny
- A. nie przerywasz drzemki
  - B. przerywasz drzemkę, żeby wyjść z kościoła
  - C. próbujesz się modlić, w końcu nie dla księdza tu przyszedłeś”<sup>13</sup>

Według autora punkt przysługuje za odpowiedź C oraz tłumaczy, że nie ma co się wściekać, bo żyjemy naprawdę szczęśliwych czasach, gdyż mało kiedy zdarzają się kazania dłuższe jak dwa kwadransy., natomiast kilkaset lat temu trwały one do kilkunastu kwadransów. Ale w dalszej nauce mówi o konsekwencjach modlitwy dłuższej niż raz na jakiś czas w czasie kazań.

„Patrząc perspektywicznie – słabe kazania będą niczym rozcieńczająca religijny zapach woda, która prędzej czy później zaleje nasze dobre chęci do szczętu”.<sup>14</sup>

Jednak autor nie zostawia nas bez podpowiedzi jak temu zaradzić. W pierwszej kolejności jeżeli jest mowa o kościele parafialnym, radzi aby szczerze porozmawiać z proboszczem, czy z księżmi, jeżeli jakoś się nie poprawi. Daje nam propozycję skorzystania z innego kościoła.

„Takiego o którym będzie można powiedzieć – to mój kościół, moja msza. To nie grzech szukać miejsca, w którym kaznodzieje szanują naszą wrażliwość, intelekt, nasz czas. Ofiara

---

<sup>13</sup> Sz. Hołownia, Monopol na zabawienie, Kraków 2009, s. 111.

<sup>14</sup> Tamże, s. 115.

Chrystusa wszędzie jest tak samo ważna, dlaczego jednak nie mielibyśmy przeżywać jej głębiej?”<sup>15</sup>

Wymieniając wyżej tytuł jednej z książek Szymona Hołowni, miałam na myśli sposób argumentacji poprzez podanie skutecznych, a zarazem łatwych do połknięcia tabletek.

Każdy znajdzie dla siebie odpowiednią dawkę zgodną z oznaczeniami rozdziałów. Znajdziemy tu między innymi tabletki o sławnych ludziach, tabletki fundamentalne, tabletki około naukowe czy pośmiertne.

Kościół znajduje się między młotem a kowadłem, ponieważ przeżywa kryzys języka religijnego. Z jednej strony jest to skostniały, hierarchiczny i niezrozumiały język komunikacji wiary dla zwykłego człowieka. Obok niego mamy język wspólnot religijnych – też mało zrozumiały dla kogoś, kto w życiu tych wspólnot nie uczestniczy. Po drugiej stronie pojawia się język ludzi, którzy chcą przybliżyć sprawy sacrum, używając współczesnego języka potocznego, a nawet banalniego czy też tworzy się neologizmy na potrzeby wyjaśnienia danego problemu.

Wobec skostniałego języka komunikacji wiary Szymon Hołownia staje nie tylko atakiem ale i obroną. Trzeba mówić językiem, którego współczesny człowiek będzie chciał słuchać. Ale nie można wpadać w język reklamy i chęci przypodobania się, bo Ewangelia to nie produkt na sprzedaż. Ten, kto głosi Ewangelię, żyjąc nią, nie będzie miał problemu z mówieniem o niej, problemu z językiem jakiego użyć.

Powszechnym sposobem komunikowania się hierarchii z wiernymi są homilie, ogłoszenia, komunikaty i listy pasterskie. „Najbardziej szczypiącym w uszy jest List biskupów do wiernych, bo to powinna być „bomba”, ale wcale tak nie jest. W li-

---

<sup>15</sup> Tamże.



stach biskupów czegoś brakuje, jakby jakiejś istotnej przyprawy” – narzekają wierni. W kazaniach dokuczają długość oraz nudne powtarzanie tych samych kwestii. Ale wiadomo zawsze lepiej tam gdzie nas nie ma, choć w tym przypadku jest odwrotnie.

„Katolicy którzy narzekają na swojego proboszcza, bo mówi zbyt długo i nudno, niech dziękują Bogu, że nie urodzili się trzysta lat temu w rodzinie protestanckiej. Protestanckie wskazówki kaznodziejskie z XVIII wieku podają, że kazanie nie powinno trwać dłużej niż półtorej godziny. I nie powinno być w nim mistycyzmu, a treści ściśle oświeceniowe”.<sup>16</sup>

Wierni twierdzą, że homilie i listy pasterskie zrażają również przez nagromadzenie takich słów jak „trzeba”, „należy”, „musimy”, czy też „słyszysz się”, „mówi się”. To budzi opór. Szczególnie u młodzieży, która nie lubi narzucania wartości. Szczególnie brakuje ewangelicznej zasady: „jeśli chcesz”. Na kartach Ewangelii Jezus tylko raz użył czasownika „musieć” – kiedy mówił o swojej śmierci. To dowodzi, że, w odróżnieniu od niektórych współczesnych duszpasterzy, odwoływał się do wolnej woli, decyzji człowieka, nie do przymusu.

„Specjaliści wymieniają cztery podstawowe grzechy, jakie popełniają dziś na ambonie księży. Pierwszy – to nadużywanie teologicznego slangu, z którego wierni nie rozumieją nic. Drugi – to negatywizm, który ma swoje podłoże historyczne (...). Trzeci – to usilne „umłodzieżowienie” języka, co w kościelnym kontekście brzmi zwykle żałośnie („Matka Boża wymiękła”). Czwarta i najcięższa chyba wina – to „duszpasteryzowanie” wiernych, rozcieńczanie Ewangelii”.<sup>17</sup>

Teologia ma być przekazywaniem słowa Bożego zwykłym ludziom, ma nie być przydatna tylko przy pisaniu książek.

---

<sup>16</sup> Sz. Hołownia, Kościół, dz. cyt., s. 69.

<sup>17</sup> Tamże, s. 70.

Z drugiej strony powinno się zauważyć także braki wśród wiernych. Obowiązkiem każdego chrześcijanina, katolika jest pogłębianie wiary, odczytywanie jej sensu. Oni też powinni się starać rozumieć słownictwo teologiczne, nie tylko czekać na gotowca.

„Jeden z biskupich wizytatorów z Katowic wspomniał, że w parafiach, gdzie jest parking przykościelny, niedzielne msze trwają 55 minut, a kazania są o Panu Bogu – kościelne statystyki nie notują spadku frekwencji. Jest bowiem jasne, że Ewangelia – choć wszędzie jest tak samo pełna treści – skomentowana może być ciekawie i nudno, a mszę – choć z tego samego mszału i tak samo ważną – odprawić można porządnie i byle jak. Zamiast więc wściekać się, że „ich wierni” chodzą do sąsiada, bardziej praktycznie będzie zrobić takie duszpasterstwo, które sprawi, że ludzie zaczną tłumnie walić właśnie do niego”.<sup>18</sup>

Pomimo tego co zostało przytoczone wyżej, możemy mówić w dalszym ciągu o fenomenie z nieznanego źródła, które przytacza Szymon Hołownia w książce *Monopol na Zbawienie*.

„Niekórzy księża, większa część zakonnic i co bardziej pobożni lektorzy w momencie, gdy przekraczają próg świątyni, zaczynają mówić w dziwny sposób (...), co nazywa się w branży „głosem kapłańskim”.<sup>19</sup>

Zastanówmy się jednak czy skostniały język to największy problem? Chyba jednak nie, biorąc pod uwagę pierwotne języki jakimi się posługiwano i od których pochodzi znaczenie słów, których używamy na co dzień, a nie jesteśmy tego świadomi?! Ale nie tylko starożytne języki kryją tajemnicę definicji słowa. Weźmy za cel słowo „goodbye” i zobaczymy co o tym pisze nasz apologeta Szymon Hołownia:

<sup>18</sup> Tamże, s. 42.

<sup>19</sup> Tamże, s.95.

„ (...) pół świata żegna się dziś w bardzo religijny sposób (tyle, że chyba o tym nie wie)? Goodbye to przecież skrócona wersja od God be with you, że nie wspomnimy tu o hiszpańskim a Dios skróconym do arios czy francuskim adieu (co znaczy Dios i Dieu nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć)”.<sup>20</sup>

Czy Jezus nie preferował czasami stylu który był prosty co nie znaczy, że przekazywał łatwe prawdy, ale w taki sposób, aby nie zająć wobec nich stanowiska. Ten styl przejęli Jego uczniowie i uczniowie uczniów.

„Sprawy zaczęliśmy komplikować w Kościele wtedy, gdy zaangażowani świadkowie wiary zostali zastąpieni przez poważnych wykładowców starających się dać odpór rozkwitającym herezjom”.<sup>21</sup>

### Summary:

The article shows Simon Hołownia dialogue with the Church and the Church of man and man. Journalist emphasizes the need for communication, conversation, but also recalls the importance of listening. First of all, listening to the other person, we can come to an agreement to resolve the conflict and deepen the relationship. Also at the level of faith and tradition Simon Hołownia encourages man to come into dialogue not only with the other, each equal to a man, but also with the Church. Church, who is looking for ways to reach the man.

---

<sup>20</sup> Tamże, s. 103.

<sup>21</sup> Tamże,